



# KIH – α

Kurier Instytutu Historii

№ 2 (44), R. VI

[www.sknh.uni.lodz.pl](http://www.sknh.uni.lodz.pl)

listopad 2009

## Spis treści

Wybuch wojny o ucho Jenkina  
i angielski atak na Porto Bello.....2

Francuski kierunek polityki zagranicznej  
do zawarcia aliansu ze Stanami  
Zjednoczonymi Ameryki z 1778 roku  
cz. 1.....6

Kryzysy marokańskie lat 1905–1906  
i 1911 na tle rywalizacji francusko-  
niemieckiej w przededniu Wielkiej  
Wojny cz.1.....8

„Tybet jest w stanie podźwignąć  
i niepodległość, i nowoczesność” wywiad  
z mgr. Andrzejem Kompą.....12

Historioskop.....16



Drukowane w pracowni kserograficznej  
Instytutu Historii UŁ

## WYBUCH WOJNY O UCHO JENKINSA I ANGIELSKI ATAK NA PORTO BELLO

Wojna o ucho Jenkinsa miała miejsce w latach 1739–1748 i toczyła się między Wielką Brytanią a Hiszpanią. Sugerując się nazwą owej wojny, można przypuszczać, że przyczyną jej wybuchu była tytułowa część ciała niejakiego Jenkinsa, jednak pan Jenkins, a dokładniej jego ucho było jedynie pretekstem do rozpoczęcia walk.

Jedną z przyczyn wybuchu wspomnianej wojny, było *asiento*<sup>1</sup> dołączone do pokoju z Utrechtu z 11 IV 1713 r. Zgodnie z tą umową Anglia miała prawo wysłać raz do roku statek, który mógł handlować z hiszpańskimi koloniami w Ameryce, a oprócz tego wwozić tam 4800 czarnych niewolników<sup>2</sup>. Uzgodnienia *asiento* były jednak nagminnie łamane i wielu kapitanów angielskich statków trudniło się przemytem w hiszpańskich koloniach. Jednym z takich marynarzy był Robert Jenkins, kapitan statku „Rebeca”. Wspomniany Jenkins, w 1731 r., w trakcie jednej ze swoich przemytniczych wypraw stracił fragment ciała w potyczce z hiszpańskim okrętem i *wsadził ucho do butelki ze spirytusem i byłby o nim zapomniał, gdyby nie kampania przeciw Walpole’owi*<sup>3</sup>.

Sir Robert Walpole, był w tym czasie premierem Anglii i sprawował swój urząd od 1729 r., jego politykę cechował obowiązek zasiadania członków rządu w izbie niższej parlamentu, ale także stosowanie przekupstwa oraz bezkrytyczny pacyfizm, co potwierdza wstrzymanie przez Niego udziału Anglii w wojnie o sukcesję polską z lat 1733–1735 i wypowiedź z 1734 r. *w Europie zostało zabitych tego roku pięćdziesiąt tysięcy ludzi, ale ani jeden Anglik*<sup>4</sup>. Walpole’owi udało się także doprowadzić w styczniu 1739 r., do podpisania umowy w Pardo między Anglią i Hiszpanią. Według postanowień, tego porozumienia z ogólnej sumy 200000 funtów wzajemnych pretensji, wynikających z uprawianej przez angielskie statki kontrabandy w koloniach hiszpańskich i przechwytywania tych statków przez flotę hiszpańską, Hiszpania przyznała Anglii 27000 funtów.

Polityka zagraniczna Anglii miała się zmienić właśnie za sprawą Roberta Jenkinsa, który wraz z ową butelką został sprowadzony do Izby Gmin przez opozycję parlamentarną. Stał on w 1738 r. przed parlamentarzystami, ubrany w odświętny mundur i zdał relację na temat swojej bohaterskiej walki z Hiszpanami, po której Ci ostatni przywiązali Go do masztu i obcięli ucho<sup>5</sup>. Na pytanie, *jakie były jego odczucia, gdy znalazł się w rękach tych barbarzyńców*, odpowiedział: *Duszę poleciłem Bogu, a swoją sprawę ojczyźnie*<sup>6</sup>. Co ciekawe wiemy, że Jenkins nie używał zazwyczaj, tak górnolotnych słów, a wśród przedstawicieli Izby Gmin widać było ubawione twarze, co może wskazywać na to, iż wypowiedź ta została mu podyktowana. Jednak to wydarzenie wystarczyło, aby wroga postawa w parlamencie i na ulicach wobec Hiszpanii wzrosła, zaczęły pojawiać się plotki o torturowaniu Anglików, przez inkwizycję i hiszpańskich żołnierzy, a William Pitt<sup>7</sup> z partii Wigów, w swoim przemówieniu, nazwał umowę z Pardo *niebezpieczną, niezadowalającą, niehonorową, konwencją hańby narodowej*<sup>8</sup>. Walpole nadal starał się bronić zarówno pokoju jak i konwencji z Pardo, jednak

<sup>1</sup> Asiento (*Asiento de negros*) przyznawane przez Królestwo Hiszpanii w czasach nowożytnych uprawnienie do monopolistycznego handlu niewolnikami z koloniami w Ameryce Południowej.

<sup>2</sup> G.M. Travelyan, *Historia Anglii*, Warszawa 1967, s. 590.

<sup>3</sup> J.Z. Kędzierski, *Dzieje Anglii 1485–1830*, Warszawa 1986, s. 343.

<sup>4</sup> G.M. Travelyan, *Historia Anglii*, Warszawa 1967, s. 639.

<sup>5</sup> H. Kamen, *Imperium hiszpańskie dzieje rozkwitu i upadku*, Warszawa 2008, s.487.

<sup>6</sup> J.Z. Kędzierski, *loc. cit.*

<sup>7</sup> William Pitt (ur. 15 IX 1708 r. w Londynie, zm. 11 V 1778 r. w Hayes, Kent) – brytyjski polityk z partii Wigów. Często zwany Williamem Pittem starszym (William Pitt the Elder), by odróżnić go od jego syna Williama Pitta młodszego (William Pitt the Younger), który był premierem w latach 1783–1801 i ponownie 1804–1806.

<sup>8</sup> J.Z. Kędzierski, *op. cit.*, s. 344.

gdy na stronę zwolenników wojny obok opozycji parlamentarnej i ludu, przeszli król Jerzy II<sup>9</sup> i jego syn książę Walii, który *wykrzykiwał na ulicach i w tawernach londyńskich, że już czas na wojnę*<sup>10</sup>, czy wreszcie książę Newcastle<sup>11</sup>, premier musiał ustąpić zwolennikom rozwiązania siłowego. Wojna przeciw Hiszpanii została wypowiedziana w końcu października i od razu nazwano ją wojną o ucho Jenkinsa, w kościołach bito w dzwony, a książę Walii upił się publicznie. *To jest pańska wojna – rzekł Walpole do Newcastle'a – i życzę panu wiele z niej radości. Teraz biją w dzwony, niedługo będą załamywali ręce*<sup>12</sup>. Do wypowiedzenia wojny Hiszpanii, jak i do rozpoczęcia działań wojennych, przyczyniła się jeszcze jedna osoba – Edward Vernon.

Vernon urodził się 2 XI 1684 r., jako drugi syn Jamesa Vernona, sekretarza stanu króla Wilhelma III. Edward do 1701 r., w którym wstąpił do marynarki, uczył się, łaciny, greki i hebrajskiego, ale także, będąc na studiach, nawigacji i geometrii, a osobistą opieką otoczył go sam Isaac Newton<sup>13</sup>. Dnia 22 I 1706 r. Edward Vernon został kapitanem, w 1720 r. komandorem, a w 1721 r. członkiem Izby Gmin. W trakcie debaty parlamentarnej związanej z Robertem Jenkinsem, Vernon przemawiał namawiając do wojny, a gdy ta była już nieunikniona, został zaproszony na spotkanie lordów admiralicji. W trakcie owego spotkania przekonywał zebranych, iż zna on doskonale Indie Zachodnie i hiszpańskie kolonie w Ameryce, oraz, że dla zwycięstwa Anglii w nadchodzącej wojnie, kluczowym będzie zdobycie portów Porto Bello i Cartagena, w których to koncentrował się w owym czasie hiszpański handel, nadmieniając jednocześnie, że jest on w stanie zdobyć wspomniane Porto Bello przy użyciu jedynie sześciu okrętów<sup>14</sup>. Przemowa Vernona okazała się na tyle płomienna, iż został on przywrócony do służby w marynarce wojennej w stopniu wiceadmirała, a 19 VII 1739 r. uzyskał pisemny rozkaz od króla, który brzmiał: *Zniszczyć hiszpańskie osadnictwo w Zachodnich Indiach i zakłócać ich żeglugę, wszystkimi możliwymi środkami*<sup>15</sup>. Po uregulowaniu bieżących spraw admirał Vernon rozpoczął przygotowania do wyprawy przeciw Porto Bello, w której miały wziąć udział następujące okręty liniowe Jego Królewskiej Mości:

- ◆ „Burford” z 70 działami i 500 ludźmi, jako okręt admirałski pod dowództwem kapitana Watsona,
- ◆ „Lenox” z 70 działami i 480 ludźmi pod dowództwem kapitana Colovila Maine’a,
- ◆ „Elizabeth” z 70 działami i 480 ludźmi pod dowództwem kapitana Edwarda Effinghama,
- ◆ „Kent” z 70 działami i 480 ludźmi pod dowództwem kapitana Thomasa Durella,
- ◆ „Worcester” z 60 działami i 400 ludźmi pod dowództwem kapitana Perry’ego Maine’a,
- ◆ „Stafford” z 60 działami i 400 ludźmi pod dowództwem kapitana Thomasa Trevora,
- ◆ „Princess Louisa” z 60 działami i 420 ludźmi pod dowództwem kapitana Thomasa Waterhousa,
- ◆ „Norwich” z 50 działami i 300 ludźmi pod dowództwem kapitana Richarda Herberta,
- ◆ „Pearl” z 40 działami i 240 ludźmi pod dowództwem kapitana Henry’ego Legge’a<sup>16</sup>.

---

<sup>9</sup> Jerzy II (urodzony jako Jerzy August, ur. 10 XI 1683 r. w Hanowerze, zm. 25 X 1760 r. w Londynie) – od 11 VI 1727 r. król Wielkiej Brytanii z dynastii hanowerskiej. Był również elektorem Hanoweru i księciem Brunszwiku-Lüneburga.

<sup>10</sup> J.Z. Kędziński, *loc. cit.*

<sup>11</sup> Thomas Pelham-Holles, I. książę Newcastle (ur. 21 VII 1693 r. w Londynie, zm. 17 XI 1768 r. tamże) – brytyjski arystokrata i polityk, dwukrotny premier w latach 1754–1756 i 1757–1762.

<sup>12</sup> J.Z. Kędziński, *loc. cit.*

<sup>13</sup> W.F. Vernon, *VER-NON Semper Verit Memorial of Admiral Vernon*, Londyn 1861., s. 1–5.

<sup>14</sup> F.R. Hart, *Admirals of the Carribean*, Boston i Nowy Jork 1922, s. 134.

<sup>15</sup> W.F. Vernon, *op. cit.*, s. 17.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 18.

Armada wyruszyła z Portsmouth 23 lipca i po dwóch dniach drogi dotarła do Portland road, gdzie z powodu przeciwnego wiatru pozostała do 1 sierpnia. Czas ten jednak nie został zmarnowany, na rozkaz Vernona marynarze i Royal Marines<sup>17</sup>, intensywnie ćwiczyli i trenowali, wynikało to z tego, że dwie trzecie z nich nie brało wcześniej udziału w walce, a bardzo wielu nigdy wcześniej nie strzelało z muszkietu. Vernon sytuację i poziom wyszkolenia swoich ludzi opisał w liście do księcia Newcastle, stwierdzając, że lepiej by było gdyby na pokładach dowodzonych przez niego statków znajdowali się żołnierze służący w regimentach armii lądowej<sup>18</sup>. List ten został przedstawiony przed tajną radą<sup>19</sup>, gdzie stwierdzono, że słowa admirała należy rozważyć. W dniu 2 sierpnia okręty dowodzone przez Vernona dotarły do Caveson Bay, niedaleko Plymouth, skąd wyruszyły po czternastogodzinnym postoju w morze i 29 września dotarły do Antiguy. Tam, admirał dowiedział się, że 3 hiszpańskie statki przewożące towary znajdują się w pobliżu wybrzeża Carakas. Vernon wysłał w kierunku wspomnianych hiszpańskich statków, 3 okręty wojenne, a sam z resztą sił wyruszył w kierunku Port Royal na Jamajce, gdzie dotarł 12 października.

Tam uzyskał informacje, że żadne hiszpańskie galeony nie są gotowe by wypłynąć do Europy, a na dodatek w Porto Bello nie zostało jeszcze otwarte żadne targowisko, i że żaden statek nie opuści miasta do Bożego Narodzenia<sup>20</sup>. Co oznaczało, że w mieście znajduje się duża liczba towarów, o olbrzymiej wartości rynkowej. W tej sytuacji Vernon postanowił zaatakować Porto Bello jak najszybciej i po powrocie na Jamajkę komandora Browna w dniu 28 października, oraz uzyskaniu wsparcia od gubernatora Trelawney'a pod postacią 200 żołnierzy dowodzonych przez kapitana Newtona, których zaokrętowano jako Royal Marines, wyruszył w morze 5 XI 1739 r. W wyprawie wzięły udział następujące okręty:

- ◆ „Burford” z 70 działami i 500 ludźmi, pod dowództwem admirała Vernona i kapitana Rentone'a,
  - ◆ „Hampton Cort” z 70 działami i 495 ludźmi, pod dowództwem komandora Browna i kapitana Watsona,
  - ◆ „Princess Louisa” z 60 działami i 400 ludźmi, pod dowództwem kapitana Waterhouse'a,
  - ◆ „Worcester” z 60 działami i 400 ludźmi, pod dowództwem kapitana Mayne'a,
  - ◆ „Strafford” z 60 działami i 400 ludźmi, pod dowództwem kapitana Trevora,
  - ◆ „Norwich” z 50 działami i 300 ludźmi, pod dowództwem kapitana Herberta,
  - ◆ „Sheerness” z 20 działami i 300 ludźmi, pod dowództwem kapitana Stapletona,
- tyle, że „Sheerness” popłynął w kierunku Cartagany, a reszta okrętów w kierunku Porto Bello<sup>21</sup>.

Z powodu przeciwnego wiatru, okręty dotarły dopiero 20 listopada do Porto Bello, jednak tego dnia wiatr praktycznie nie wiał i z tego powodu flota rzuciła kotwicę w odległości około sześciu leagues<sup>22</sup> od brzegu i została w tym miejscu do następnego dnia. Zatoka, nad którą leżało Porto Bello była szeroka i głęboka, dając doskonałe schronienie. Na północy znajdował się zbudowany na stromej skale Fort Żelazny z 300 osobową załogą i 78 ciężkimi działami w górnej części i 22 działami w dolnej części. Po drugiej stronie zatoki znajdował się Fort Gloria zbudowany z dwóch regularnych bastionów wyposażony w 98 dział i obsadzony 400

<sup>17</sup> Royal Marines – królewska piechota morska, powstała 28 IX 1684 r., oddziały żołnierzy służących w Royal Navy, których zadaniem były desant morski i obrona statku w czasie abordażu.

<sup>18</sup> W.F. Vernon, *op. cit.*, s.19–20.

<sup>19</sup> Tajna Rada Wielkiej Brytanii (ang. Her Majesty's Most Honourable Privy Council lub potocznie Privy Council, do 1 V 1707 r. – Tajna Rada Anglii; obecnie Tajna Rada Jej Królewskiej Wysokości) – ciało doradcze władcy.

<sup>20</sup> W.F. Vernon, *op. cit.*, s. 21.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s.22.

<sup>22</sup> Leagues – miara odległości odpowiadająca 3 milom angielskim. 1 mila angielska = 1760 jardów = 5280 stóp = 8 furlongów = 1609,344 metrów.

ludźmi, na wzniesieniu na brzegu miasta znajdował się Fort St. Jeronimo z 1 działem<sup>23</sup>.

Rankiem 21 listopada okręty ustawiły się w linii i rozpoczęły atak, jednak z powodu wschodniego wiatru jego celem stał się tylko Fort Żelazny. Pierwszy w linii płynął „Hampon Cort”, pod dowództwem doświadczonego oficera i marynarza, jakim był komandor Brown, za nim w szyku płynęły „Norwich” i „Worcester”. Na widok angielskich okrętów część hiszpańskiej załogi fortu rzuciła się do ucieczki, admirał Vernon widząc to wydał sygnał dla floty, aby ta rozpoczęła spuszczać szalupy z żołnierzami. Sam jednocześnie podpłynął okrętem admirałskim najbliżej fortu jak tylko się dało. Hiszpanie przywitani okręt salwą, 4 kule trafiły niszcząc duże działo i uszkadzając rufę, jedna z kul przeleciała w pobliżu admirała zabijając 3 ludzi i raniąc 5<sup>24</sup>. W odpowiedzi okręt admirałski ostrzelał z broni lekkiej dolną baterię fortu celną salwą, w jej wyniku hiszpańscy żołnierze w tym miejscu rzucili się do ucieczki, a żołnierze angielscy płynący w szalupach do brzegu byli bezpieczni, a do tego czasu zginęło ich tylko 2. Brytyjskie okręty kontynuowały dalej ostrzał fortu, a żołnierze angielscy po dotarciu na brzeg, po rozkazie admirała ruszyli pod mur fortu, w którym nie było jeszcze wylomu. Jednak jak się okazało nie był on potrzebny, gdyż w wyniku ostrzału i na widok angielskich żołnierzy, wszyscy Hiszpanie schronili się w górnej części fortu i wywiesili białą flagę. Admirał odpowiedział tym samym i wydał rozkaz wstrzymania ognia, jednak w ferworze walki jego własny okręt flagowy i „Strafford” dowodzony przez kapitana Trevor’a, oddały jeszcze jedną salwę<sup>25</sup>. Po tym niefortunnym wydarzeniu angielscy marynarze, którzy zeszli na ląd wdrapali się na mur dolnej baterii fortu i zawiesili tam angielski sztandar. Gdy Anglicy dotarli do górnej części fortu, w której schronili się Hiszpanie, okazało się, że z 300 obrońców pozostało 5 oficerów i 35 żołnierzy, reszta była martwa, ranna lub zdezerterowała. W tym czasie Fort Gloria rozpoczął ostrzał okrętu admirałskiego z największego ze swoich dział i kontynuował go do nocy, jednak ani jedna kula nie trafiła „Burforda”, za to ten w tym czasie ostrzeliwał Porto Bello<sup>26</sup>. W wyniku tego ostrzału zatopiony został jeden Slup<sup>27</sup>, uszkodzono dom gubernatora i kilka innych domów w mieście. Ostrzał okrętu admirałskiego spowodowany był tym, że był on jedynym okrętem angielskim w zasięgu hiszpańskiego ostrzału, a jedynym działem, które mogło go trafić, było to znajdujące się w Forcie Gloria.

Następnego dnia rano na okręt Vernona przybył szalupą adiutant gubernatora Porto Bello z propozycją kapitulacji miasta. Zgodnie z tą propozycją wojska hiszpańskie miały opuścić miasto z honorami, mieszkańcy miasta i żołnierze mieli uzyskać zapewnienie bezpieczeństwa, zaś wszystkie statki znajdujące się w porcie miały pozostać w rękach ich właścicieli. Właśnie tego ostatniego żądania Anglicy nie mogli zaakceptować, z powodu rozkazów, jakie otrzymali, oraz dlatego, że według nich to te statki wyrządzały najwięcej szkód angielskim koloniom i kupcom. Vernon odrzucił tę propozycję, dając jednocześnie Hiszpanom tylko kilka godzin na kapitulację na jego warunkach. Hiszpanie zgodzili się na nie i Porto Bello zostało przejęte przez Anglików na następujących warunkach: miasto i wszystkie forty zostały przejęte przez Anglików, mieszkańcy miasta i żołnierze hiszpańscy uzyskali gwarancje bezpieczeństwa, wojsko hiszpańskie opuściło miasto i forty z honorami i pod sztandarami z wystarczającym zapasem amunicji i żywności, ale mogło zabrać ze sobą tylko dwie armaty z 10 ładunkami prochowymi, wszystkie statki znajdujące się w porcie zostały przekazane Królowi Anglii łącznie z towarami i wyposażeniem, jakie się na nich znajdowały, a załogi tych statków miały trzy dni na ich opuszczenie.

Zwycięstwo pod Porto Bello zapewniło Vernonowi w Anglii sławę bohatera. Na wieść

---

<sup>23</sup> D. Ford, *Admiral Vernon and the Navy*, London 1907, s. 133.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s.133–134.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>26</sup> *Loc. cit.*

<sup>27</sup> Slup – mała jednomasztowa jednostka pływająca, przypominająca jacht.

o sukcesie w Londynie bito we wszystkie kościołach w dzwony, wybito specjalny medal pamiątkowy, upamiętniający zwycięstwo pod Porto Bello. W Londynie nazwiskiem admirała nazwano ulicę, a w całej Anglii wyrastały jak grzyby po deszczu tawerny o nazwie Porto Bello. Następnym celem Vernona była Cartagena, jednak to miasto zostało zaatakowane przez Anglików o wiele większymi siłami, a słowa Walpole'a: *Teraz biją w dzwony, niedługo będą załamywali ręce*, okazały się być proroczymi. Oblężenie Cartageny okazało się całkowitą klęską, wojna o ucho Jenkinsa stała się częścią innego konfliktu, którym była wojna o sukcesję austriacką. Wojna o ucho Jenkinsa była dla Anglii bardzo kosztowna i ostatecznie zakończyła się powrotem do stanu posiadania z przed wojny dla obu stron.

**Piotr Sadowski**

## FRANCUSKI KIERUNEK POLITYKI ZAGRANICZNEJ DO ZAWARCIA ALIANSU ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI AMERYKI Z 1778 R. CZ. 1

**P**odczas odwiedzin, jakie złożył Julian Ursyn Niemcewicz w Mount Vernon 11 VI 1799 r. u prezydenta Stanów Zjednoczonych – Jerzego Waszyngtona, pierwsza dama zaprezentowała mu przepiękną kolekcję medali męża. Wśród nich poza orderem Cyncynaty znajdował się medal przeznaczony dla Benjamina Franklina oraz pana de Fleury a upamiętniający bitwę pod Cowpen. Uwieczniał on alians amerykańsko- francuski przez alegoryczne wyobrażenie na rewersie Francji broniącej postaci Ameryki przed walecznym Brytonem<sup>28</sup>.

Po zakończeniu wojny siedmioletniej przegranej przez Francję zapisy pierwszego pokoju paryskiego z 1763 r. przewidywały konkretne cesje terytorialne jej kolonialnych nabytków<sup>29</sup>. W kręgach rządowych, rodziły się pomysły inkorporacji dawnej Nowej Francji, wówczas Kanady, w skład Nowej Anglii.

W oparciu właśnie o Proclamation Act kształtowało się – myślę – nie tylko w sferach francuskiej dyplomacji, ale też hiszpańskiej poczucie rewanżyzmu. Co prawda Wolter wyrażał myśl w formie dziś słynnego: *Francja może być szczęśliwa bez Quebecu*, ale wydaje mi się, że odnosił to do zupełnie innej sfery. Wielki filozof Oświecenia myślał o złym położeniu geograficznym Kanady, jej odcięciu od Europy, ale też o zamknięciu jej dla hugenotów, czy w końcu o braku wypracowania spójnej polityki kolonialnej w Paryżu. Obwiniał o te niedociągnięcia ludzi z ekipy Ludwika XIV, którzy obawiając się rzekomego wyludnienia metropolii, hamowali imigrację do Kanady. Zapomniał jednak o wielkim znaczeniu handlowym, a tym samym fiskalnym, terenów Nowej Fundlandii.

Zupełnie innym było poczucie zawodu, jakim wykazały się obie dyplomacie burbońskie. Nastroje podobne, a nawet zbliżone można dostrzec w przypadku Hiszpanii, która pod rządami Karola III Burbona, jak wykazał to w pracy Light Townsend Cummins, gotowa była

---

<sup>28</sup> J.U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797-1807*, red. A. Wellmann-Zalewska, Wrocław 1959, s. 154.

<sup>29</sup> Z. Libiszowska, *Ludwik XV*, Wrocław 1997, s. 116–117.; P. Matera, R. Matera, *Stany Zjednoczone i Europa. Stosunki polityczne i gospodarcze 1776–2004*, Warszawa 2007 s. 34. W Paryżu w podpisanym pomiędzy Francją, Hiszpanią a Wielką Brytanią pokoju dokonano wartych przypomnienia cesji terytorialnych. Francja zrzekała się Nowej Kanady, Senegalu oraz Indii bez pięciu faktorii oraz oddawała Hiszpanii zachodnią Luizjanę z Nowym Orleanem. Imperium brytyjskie powiększyło się o wschodnią część Luizjany i Florydę.

przy pierwszej nadarzającej się okazji zaatakować brytyjskie kolonie<sup>30</sup>.

Wzmocniony został zachwiany w czasie wojny pakt rodzinny między domami burbońskimi o wzajemnej solidarności, pomocy i współpracy gospodarczej. W reaktywację paktu wierzył niezmiernie książę de Aranda ambasador hiszpański w Paryżu. Wysłał nawet plan swemu zwierzchnikowi markizowi de Grimaldi rozpoczęcia negocjacji i wysłania połączonych sił przeciw Wyspom w okresie bitwy pod Lexington i Concord<sup>31</sup>. Można pokusić się o stwierdzenie, że Francuzi nie przeboleli nie tyle utarty skutej lodem ziemi kanadyjskiej, ale dogodnych dla własnego handlu łowisk i suszarni dorszy i śledzi, rynku zbytu towarów tekstylnych, co niejako powodowało upadek zasad polityki merkantylnej. Pokój z 1763 r. stanowił dla Francji cios gorszy niż ten utrechcki, bo odbierał im całą Nową Francję wraz z miastami kolonialnymi i Zatokę Świętego Wawrzyńca. W momencie braku legalnego dostępu do handlu logicznym było rozwinięcie się kontrabandy i tym samym pierwsze zacieśnianie więzów z koloniami brytyjskimi<sup>32</sup>.

Ważnym elementem tej gry okazała się sama dyplomacja francuska w czasach panowania Ludwika XVI. Nowy król dokonał bowiem reorganizacji składu gabinetu zaraz po śmierci swego ojca. Chcąc skompletować radę ministrów pozbawioną etykiety dewotów, filozofów czy zwolenników Choiseula. Na tym tle sprawą najważniejszą okazało się obsadzenie wakatu ministerstwa spraw zagranicznych. Ludwik nie miał złudzeń co do tego, że przegrany po 1763 r. hrabia Choiseul, zwolennik ugody z Austrią, nie może dalej pełnić swojej misji. Spośród wielu proponowanych nazwisk za radą nowego ministra stanu hrabiego de Maurepas, król postanowił powierzyć misję hrabiemu de Vergannes. Wybór ten podyktowany był jego zatargami z Choiseulem jego podówczas ambasadora w Konstantynopolu, oceną Maurepasa osobowości Vergannesa identyfikowaną jako umiarkowanego indywidualistę. Król, ponawiając przytoczoną przez Baszkiewicza relację Veriego, wyrażał się o zaletach umysłowych Vergannesa jako przeciętnych, ale nie dyskwalifikujących go jako człowieka ostrożnego<sup>33</sup>.

W ten sposób, słusznie zauważa Libiszowska, że Francja odeszła od tradycyjnej „bariery wschodniej”, a więc przeniosła zainteresowanie ze stosunków z Polską i Rosją, na zacieśnienie kontaktów z Ameryką. Jej dyplomacja do 1778 r. przeżyła kolejną falę aktywności przy czym w prasie polskiej, przedstawiano zasadniczy konflikt domów

---

<sup>30</sup> L.T. Cummins, *Spanish Observers and the American Revolution 1775–1783*, b.m.w. 1991, s. 3–4. Przyświecała temu myśl o odzyskaniu Gibraltaru zajętego przez Anglików po zawarciu pokoju w Utrechcie, możliwość ponownego przejścia Florydy, kontroli nad handlem w Zatoce Meksykańskiej oraz zasobnego w drewno wybrzeża zachodniego. Zachowywana pozorna neutralność tego kraju przy jednoczesnym monitorowaniu ruchów brytyjskich przez agentów wywiadu miała za cel wyśledzenie takiego momentu, w którym Wielka Brytania znalazłaby się w kryzysie by ty łatwiej ją zaatakować.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 28–32. Markiz Grimaldi wypowiedział się negatywnie o projekcie. Brał pod uwagę możliwość ataku brytyjskiego na Indie oraz w rejony Rio La Plata. Tajna korespondencja dyplomatyczna z Londynu od ambasadora Massareno zawiadamiała o poruszeniu wśród antyfrancuskiej frakcji politycznej. Karol III przybrał postawę wyczekiwania i ostrożności podyktowaną takimi wypadkami jak zatrzymanie francuskich statków u wybrzeży amerykańskich i uściślenie blokady wybrzeża Południowej Karoliny w 1775 r. Obawa wybuchu kolejnej wojny skierowała zainteresowanie dyplomacji hiszpańskiej na wzmocnienie wpływów w Wicekrólestwie Nowej Grenady i Wicekrólestwie La Platy.

<sup>32</sup> Sprawę kontrabandy w moim mniemaniu sprowokowała niejako sama Wielka Brytania oddając pretensje do Gwadelupy i Martyniki swoim francuskim rywalom. Francuzi docenili natomiast lepszą gatunkowo trzcinę cukrową, z których pozyskiwali wspomnianą melasę, z której w koloniach brytyjskich produkowano rum. Rozpoczęli handel z Bostonem, jak nadmieniałem, wbrew aktom nawigacyjnym.

<sup>33</sup> J. Baszkiewicz, *Ludwik XVI*, Wrocław 1985, s. 36.; Z. Libiszowska, *op. cit.*, s. 94. Dużym zaskoczeniem była nominacja w tym składzie podstarzałego już hrabiego Maurepasa na ministra stanu dawnego rzecznika rozbudowy floty i wzmocnienia handlu z koloniami, którego dymisja w samym środku wojny siedmioletniej w walny sposób przyczyniła się do klęski. Ludwik zyskiwał dzięki temu posunięciu człowieka rzetelnego a jednocześnie poprzez jego rehabilitację odcinał się od rządów ojca.

burbońskich z Wielką Brytanią jako oś wojny<sup>34</sup>.

Aktywności tej towarzyszyły, podobnie jak hiszpańskiej o czym już pisałem, działania wywiadowcze celem sondażu ewentualnego sojuszu. Wielką w tym rolę odegrał awanturnik, dramatopisarz i szpieg – Pierre Augustin Caron de Beaumarchais. Mimo zlikwidowania tajnej służby wywiadowczej Ludwika XV, owego Secret du Roi, wykonywał on misje szpiegowskie<sup>35</sup>. Ta z 1776 r. polegała na przyjęciu tajnego wysłannika Komitetu Korespondencyjnego z Filadelfii oraz założenie przedsiębiorstwa „Rodriquez Hortalez & co.” dla przemytu broni, amunicji i tkanin. Żeby zataić proceder, firma była niezależna od rządu i sama składała zamówienia. Materiały transportowano w sposób niezauważony przez wroga z portów Le Havre, Marsylia, Nantes około 50 statkami. Jeden z nich dotarł dokładnie na czas bitwy pod Saratogą w 1777 r. Umowa z Amerykanami obejmowała, że spłata nastąpi nie w pieniądzu, ale w ryżu i pszenicy. Dopiero sojusz w 1778 r. uratował kompromitującą sprawę niespłaconego „kredytu” kiedy Francja oficjalnie przystąpiła do wojny<sup>36</sup>.

**Jarosław Pietrzak**

## KRYZYSY MAROKAŃSKIE LAT 1905–1906 I 1911 NA TLE RYWALIZACJI FRANCUSKO-NIEMIECKIEJ W PRZEDEDNIU WIELKIEJ WOJNY CZ. 1

### I. Tło historyczne

*E*uropę, to cmentarzysko, zaludniają narody, które zwykły śpiewać, nim ruszą, by się wzajemnie mordować. Francuzi i Niemcy zaśpiewają już wkrótce<sup>37</sup> – pisał proroczno, w grudniu 1912 r., francuski filozof Georges Sorel. Latem poprzedniego roku, młody niemiecki nauczyciel gimnazjalny, poruszony sytuacją polityczną w Europie postanowił porzucić dotychczasowe zajęcie, by oddać się pracy nad dziełem mającym w druku wyrazić to, co do tej pory unosilo się niewypowiedziane w wypełnionym okrzykami wrogości powietrzu. Człowiekiem tym był Oswald Spengler, dziełem – *Zmierzch Zachodu*, a tłem politycznym – dwa kryzysy marokańskie.

Powstaje pytanie, czemu kolejny zatarg kolonialny budził aż takie emocje? Jaki był jego przebieg, co zadecydowało o jego wyniku, a ostatecznie – czy, a jeśli tak to gdzie, korzystając z przywileju późnego urodzenia, możemy umieścić ten spór na drodze do I wojny światowej?

Punktem wyjścia dla wszelkich rozważań z zakresu polityki europejskiej tego okresu, musi być zjednoczenie Niemiec i ściśle z nim powiązana klęska wojenna Francji w 1871 r.

Tysiącletnia rywalizacja tych dwóch narodów, ruchem wahadłowym, dawała prymat raz jednemu, raz drugiemu. Niemiecka prasa na początku XX w. rozmiłowała się w określeniu

<sup>34</sup> Z. Libiszowska, *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII wieku*, Łódź 1962, s. 91–92.

<sup>35</sup> J. Piekałkiewicz, *Dzieje szpiegostwa*, Warszawa 1990, s. 177–197. Secret du Roi został utworzony w 1748 r. za zgodą Ludwika XV i według pomysłu księcia Contiego ministra spraw zagranicznych. Sekretarynat miał informować króla, z pominięciem ministra, o zamiarach dworów europejskich. Spełnił on swoją misję w czasie wojny siedmioletniej poznając ruchy rządu Pitta. Znanymi jego pracownikami jako agenci byli: ksiądz Georgel, Charles d'Eon de Beaumont i Giacomo Casanova kawaler de Seintgalt. Swoje działanie zakończyła po śmierci króla w 1774 r. a Ludwik XVI zgodził się jedynie na wypłacenie zaległych funduszy za ich misję, by nie wywołać skandalu.

<sup>36</sup> K. Wałaszek, P. Godlewski, *Encyklopedia szpiegostwa*, Warszawa 1995, s. 32–34. Łącznie pomoc francuska wyniosła 2 miliony dolarów w formie subsydiów i 6,3 miliony w postaci pożyczek. Natomiast na zakup amunicji w tym muszkietów, armat i odzieży wydała 21 milionów liwrow.

<sup>37</sup> J.B. Duroselle, *Europa. Historia Narodów*, Warszawa 2002, s. 345.



*Erbfeind* – wróg dziedziczny.

Już Heinrich Heine ostrzegał Francuzów:

*Niegdyś w piwiarni w Getyndze, pewien młody Staroniemiec powiedział, że trzeba wziąć odwet za Konradyna z Hohenstaufów, który (w 1268 r.! – przyp. aut.) został ścięty w Neapolu. Wy z pewnością dawno o tym zapomnieliście. Widzicie jednak, że jeśli przyjdzie nam ochota zadrzeć z wami, to nie zabraknie nam przekonujących dowodów*<sup>38</sup>.

Krzywda woła o zemstę, zemsta o krew i tak bez końca, z pokolenia na pokolenie – a istniały przecież i inne, świeższe blizny. To właśnie w duchu oporu przeciw napoleońskiej okupacji zrodził się współczesny niemiecki nacjonalizm. Słynny Żelazny Krzyż, symbol pruskości, został ufundowany z myślą o Niemcach biorących udział w wojnie narodowyzwoleńczej przeciw Francuzom w 1813 r. Rachunki za ten bolesny i pełen poniżeń okres, ostatecznie wyrównał jednak dopiero Bismarck rzucając dumną Francję na kolana pod Sedanem. Wtedy to wahadło przechyliło się jednoznacznie na stronę Niemiec.

Dla ówczesnych Niemców było to jednak coś więcej niż zwykły rewanż – był to także istotny czynnik narodotwórczy, dzień Sedanu był bowiem – jedynym z prawdziwego zdarzenia – niemieckim świętem ogólnonarodowym.

Podobnie Francuzi, marząc o rewanżu i odzyskaniu zaanektowanych przez wroga Alzacji i Lotaryngii, nie zapominali, że mają także sobie i światu coś do udowodnienia.

Żywy, po drugiej stronie Renu, mit o tryumfie „wyższej” kultury germańskiej, nad „niższą” francuską miał być wydarty z kart historii i skompromitowany błyskotliwym zwycięstwem żołnierzy Republiki.

Gdy w lipcu 1911 r. major Alexandre spytał generała Joffre’a, czy myśli on realnie o nadchodzącej wojnie, stary weteran wojny z Prusami odpowiedział: *Tak, myślę, wciąż o niej myślę: będziemy ją mieli, będziemy w niej walczyć i wygramy ją*<sup>39</sup>.

## II. Nowa ofensywa dyplomatyczna

Benjamin Disraeli powiedział kiedyś, że zjednoczenie Niemiec było wydarzeniem po stokroć bardziej brzemiennym w skutki i przełomowym dla ułożenia stosunków w Europie aniżeli Wielka Rewolucja Francuska<sup>40</sup>.

Owa rewolucyjność przejawiała się na dwa sposoby – po pierwsze, opromieniona niedawnymi zwycięstwami nad Austrią i Rosją, Francja została teraz zastąpiona przez nowego, o wiele potężniejszego i bardziej zaborczego hegemonia – Niemcy; po drugie zaś, młode państwo niemieckie, nie kryło się ze swymi ambicjami zamorskimi, co musiało wieść do konfliktów z dotychczasowymi imperiami kolonialnymi.

Pojawienie się Cesarstwa Niemieckiego na scenie międzynarodowej, poważnie wstrząsnęło równowagą europejską i trzeba było sojuszy tak egzotycznych jak porozumienie republikańskiej Francji z autorytarnym caratem (1892 r.), by przywrócić choć namiastkę dawnego ładu. Specyficzna sytuacja, w której Niemcy byłyby w stanie pokonać każde z tych państw z osobna, ale miały podstawy czuć się zagrożone w razie ich sojuszu, tym mocniej wiązała politykę Niemiec z bratnimi Austro-Węgrami jako naturalną przeciwwagą wobec Rosji.

Porozumienie francusko-rosyjskie nie było jednak wolne od wad, a im więcej czasu mijało, tym bardziej stawały się one widoczne. Wydarzenia ze szczególnie interesującego nas i nadzwyczaj dramatycznego okresu 1905–1907 sprawiły, że Rosja skompromitowała się w oczach Francuzów w sposób całkowity: militarny, pozwalając się pobić Japończykom na

<sup>38</sup> C. Krockow, *Bismarck*, Warszawa 1998, s. 184.

<sup>39</sup> J.B. Duroselle, *Wielka Wojna Francuzów*, Warszawa 2006, s. 64.

<sup>40</sup> <http://books.google.com/books?id=S2hBXzB7XaYC&pg=PP1&dq=The+causes+of+the+Second+World+War+By+Andrew+J.+Crozier#v=onepage&q=&f=false>, A.J. Crozier, *The causes of the Second World War*.

lądzie i na morzu; dyplomatyczny, wdając się w rozmowy o układzie asekuracyjnym z Niemcami, największym wrogiem Republiki (układ z Bjorko, 1905 r. – nie wszedł w życie); polityczny – za sprawą rewolucji 1905 r., która wstrząsnęła nawą starej monarchii oraz gospodarczy – państwo carów na skutek przegranej wojny stanęło bowiem na skraju bankructwa i całkowitej ruiny ekonomicznej.

Warto także zaznaczyć, iż jeszcze zanim konflikt rosyjsko-japoński stał się faktem, Francuzi dojrzewali do przekonania, że będą musieli działać na własną rękę na znacznie szerszą niż do tej pory skalę, nie oglądając się na Rosję.

Rosyjskie zaangażowanie na Dalekim Wschodzie, a także, stanowiący poważne ostrzeżenie skierowane wobec caratu sojusz brytyjsko-japoński, skutecznie zniechęcał Paryż do Rosji. Francuzi ani nie byli zadowoleni z faktu, że rosyjska armia oraz flota oddelegowane na wschód, wystawiają Francję na uderzenie niemieckie, ani nie mieli ochoty iść na wojnę z Anglią (potencjalnym sojusznikiem przeciw Niemcom) w imię rosyjskich ambicji mocarstwowych w Azji.

Rozmowy sztabowe – niegdyś odbywające się regularnie, jeszcze 1901 r. zostały do odwołania zawieszane.

W związku z powyższym Quai d'Orsay podjęło zakrojoną na szeroką skalę ofensywę dyplomatyczną, mającą na celu wzmocnić pozycję Francji tak na kontynencie, jak i za morzem.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że najsłabszym elementem Trójprzymierza były Włochy. Nie mam tutaj na myśli wyłącznie siły militarnej tego państwa, ale również jego stosunek do swych sojuszników.

Przystępując do *Dreibundu* w 1882 r., Włosi liczyli przede wszystkim na wsparcie przymierzeńców przeciw Francji, w której widzieli największą przeszkodę dla swoich ambicji kolonialnych. Warto pamiętać, że niecały rok przed akcesem Włoch do sojuszu, Francja sięgnęła po Tunezję, której to Italia pragnęła dla siebie.

W razie ewentualnego konfliktu Rzym, liczył także na wcielenie do swych granic Nicei oraz Sabaudii, posiadłości francuskich, które uznawali za rdzennie włoskie.

Z czasem jednak, coraz wyraźniej dawało się dostrzec rozbieżności narastające w ramach Trójprzymierza. Włoskiej klasie politycznej, trudno było przekonać siebie samą, a co dopiero swych obywateli, do entuzjazmu wobec sojuszu z Austro-Węgrami.

W oczach mieszkańców Italii, będące częścią monarchii Habsburgów Trydent oraz Istria były *Italią irredentą*, „Włochami niewyzwolonymi”, o które należało się jeszcze na pewnym etapie upomnieć. Francja postanowiła wykorzystać te rozdźwięki na swoją korzyść i zagrać na robocie Trójprzymierza.

W 1900 r., ambasador francuski w Rzymie Camille Barrère zawarł w imieniu swego rządu, tajne porozumienie z Włochami, którego przedmiotem były interesy obydwu państw w Afryce. Choć treści konwencji nigdy nie ujawniono, z wywiadów, jakie, szef francuskiej dyplomacji Théophile Delcassé udzielał w tym okresie włoskiej prasie, można wywnioskować, że idea była taka, że Italia daje wolną rękę Francuzom w Maroku, Francuzi zaś rewanżowali się poparciem włoskich ambicji odnośnie Trypolisu.

Układ ratyfikowano w 1902 r. Zwierał on także, kluczową z punktu widzenia nadchodzącego konfliktu, klauzurę na mocy, której Włochy stwierdzały, że nie wezmą udziału w wojnie przeciw Francji, w razie zaatakowania jej przez Niemcy lub wyraźnej prowokacji, która zmusiłaby Francję do wypowiedzenia wojny Rzeszy (dalekie echa 1870 r.)<sup>41</sup>.

Wszelkie tego typu porozumienia musiały budzić niepokój państw centralnych, które miały powody by sądzić, że Włochy nie są wiarygodnym partnerem. Szczególnie zagrożony czuł się

---

<sup>41</sup> T. S c h r a m m, *Francja w kryzysie 1914 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 4, s. 25–37.

Wiedeń. Austriackie obawy tonował nieco niemiecki kanclerz von Bülow, który twierdził, że *mąż nie powinien być zazdrosny o to, że jego żona tańczy walca z innym mężczyzną*<sup>42</sup>.

Być może i nie, ale Austriacy mieli uzasadnione postawy sądzić, że na walcu się nie skończy, poza tym, jak twierdził A.J.P. Taylor, *Włochy były jedynym mocarstwem, z którym Austriacy mieliby szansę wygrać wojnę*<sup>43</sup>, toteż austro-węgierska generalicja chętnie myślała o przyszłych zdobyczach terytorialnych kosztem Włoch. Habsburska dominacja nad północną Italią miała przecież 400-letnią tradycję.

O wiele bardziej problematycznie zapowiadał się kolejny projekt Delcasségo – pozyskanie Zjednoczonego Królestwa. Trudność polegała nie tylko na przewycięzeniu wielowiekowej animozji między obydwojema narodami, ale także na rozwiązaniu licznych zatargów natury kolonialnej, dzielących Londyn i Paryż. Szef francuskiej dyplomacji musiał się też liczyć z krajową opozycją wobec rozmów z Anglikami – jej czołowym przedstawicielem był jego poprzednik – Gabriel Hanotaux, a także mocno proniemiecki lider Partii Radykalnej Joseph Caillaux. W ich oczach prawdziwym wrogiem była Wielka Brytania, Niemcy zaś – gdyby tylko odłożyć na bok problem alzacki i skupić się na rywalizacji kolonialnej – stanowiłyby wymarzonego sojusznika.

Wbrew tym głosom, Théophile Delcassé realizował własną politykę, nawet za cenę oskarżeń o defetyzm, z jakimi musiał się mierzyć w czasie konfliktu o Faszodę (1898 r.), gdy wybrał drogę ustępstw wobec Brytyjczyków, co zaowocowało pełną normalizacją stosunków już w roku następnym. Jak widać archetypowy „jastrząb”, określany nawet przez Wilhelma II jako „najniebezpieczniejszy człowiek dla Niemiec”, potrafił być pragmatykiem.

Mógłby on za to zapewne podpisać się pod często cytowanym komentarzem poety Paula Déroulède mówiącego, że Rzesza zgłaszając rzekomą gotowość do popierania różnych (w domyśle: skierowanych przeciw Anglii) roszczeń kolonialnych Francji, za cenę ostatecznego porzucenia marzeń o Alzacji i Lotaryngii, *odebrała Francuzom dwójkę dzieci, a w zamian obiecuje dwudziestu służących*<sup>44</sup>.

Wysłęk szefa francuskiej dyplomacji został w końcu wynagrodzony 8 IV 1904 r., kiedy to Francja i Wielka Brytania podpisały tak zwane Entente Cordiale.

Inicjatywa ta doprowadziła do ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich sporów dzielących obydwa mocarstwa. Szczęściem w przebraniu, okazał się w tym momencie być konflikt sojusznika Republiki (Rosji) ze sprzymierzoną z Brytyjczykami Japonią. Ani Paryż, ani Londyn nie miały ochoty na ponową eskalację napięcia, tym razem z uwagi na poczynania swych sojuszników, wiedząc doskonale, że nikt prócz Rzeszy na tym nie skorzysta.

Aby odsunąć groźbę kolejnego kryzysu postanowiono powrócić do wysuwanej już w latach 80. XIX w. przez Leona Gambettę koncepcji sojuszu dawnych nieprzyjaciół. Wtedy na drodze do porozumienia stanęły zatargi kolonialne, teraz jednak obydwa państwa miały je już za sobą.

Ambasador Paul Cambon wraz z lordem Lansdownem złożyli swe podpisy pod:

1. Deklaracją w sprawie Maroka i Egiptu. Głosiła ona, iż w zamian za wolną rękę w Egipcie, Anglia będzie popierać francuskie roszczenia względem Maroka, a także zapewni Francuzom swobodę żeglugi przez kanał sueski.

<sup>42</sup> [http://books.google.com/books?id=EeXe1ywYFoIC&pg=PA135&lpg=PA135&dq=bulow+waltzing+italy+delcasse&source=bl&ots=AmFViIYGZ&sig=GMhwGcyE2lhnk2a3\\_4BvzHl8zbc&hl=en&ei=YPfuSvDU-AZiMmwP7b2BAg&sa=X&oi=book\\_result&ct=result&resnum=1&ved=0CAsQ6AEwAA#v=onepage&q=bulow%20waltzing%20italy%20delcasse&f=false](http://books.google.com/books?id=EeXe1ywYFoIC&pg=PA135&lpg=PA135&dq=bulow+waltzing+italy+delcasse&source=bl&ots=AmFViIYGZ&sig=GMhwGcyE2lhnk2a3_4BvzHl8zbc&hl=en&ei=YPfuSvDU-AZiMmwP7b2BAg&sa=X&oi=book_result&ct=result&resnum=1&ved=0CAsQ6AEwAA#v=onepage&q=bulow%20waltzing%20italy%20delcasse&f=false), J. Ke i g e r, *Raymond Poincare*.

<sup>43</sup> A.J.P. T a y l o r, *War by Time Table: How The first World War Began*, London 1969, s. 8.

<sup>44</sup> [http://books.google.com/books?id=GyNxcvPr7i4C&pg=PA261&lpg=PA261&dq=D%C3%A9roulède%20servants&source=bl&ots=op\\_Qprl28c&sig=wtHzO3MduILXbOw86xc2Of55xNM&hl=en&ei=mvjuSp-sFNPDsAbPk8XkCA&sa=X&oi=book\\_result&ct=result&resnum=5&ved=0CA8Q6AEwBA#v=onepage&q=&f=false](http://books.google.com/books?id=GyNxcvPr7i4C&pg=PA261&lpg=PA261&dq=D%C3%A9roulède%20servants&source=bl&ots=op_Qprl28c&sig=wtHzO3MduILXbOw86xc2Of55xNM&hl=en&ei=mvjuSp-sFNPDsAbPk8XkCA&sa=X&oi=book_result&ct=result&resnum=5&ved=0CA8Q6AEwBA#v=onepage&q=&f=false), R. M a g r a w, *France 1815–1914*.

2. Porozumieniem w sprawie zrzeczenia się przez Francję pretensji do Nowej Fundlandii, w zamian za brytyjskie ustępstwa terytorialne w Afryce.

3. Trzecim i ostatnim dokumentem, dotyczącym uznania Syjamu za sferę ograniczonych wpływów brytyjskich (formalnie pozostawał on, bowiem niepodległy) oraz zaakceptowania przez Brytyjczyków rządów francuskich na Madagaskarze.

Nie należy oczywiście podchodzić do „Serdecznego Porozumienia” z przesadnym sentymentalizmem. Jak widać, mamy tutaj do czynienia z porozumieniem, mającym na celu przede wszystkim podział łupów kolonialnych i wzajemnie uznanie zamorskich stref wpływów politycznych i ekonomicznych.

Z drugiej jednak strony, Entente Cordiale było dużą wartością. Nie tylko bowiem otworzyło drogę, do szerszego porozumienia – a może nawet przymierza – pomiędzy obydwooma mocarstwami, ale również dowiodło, że palące problemy międzynarodowej polityki można rozwiązywać za pomocą dyplomacji, nie odwołując się do siły. Na koniec warto nadmienić, iż uznanie roszczeń francuskich względem Maroka przez Anglię, istotnie osłabiło pozycję negocjacyjną kolejnego gracza zainteresowanego zainstalowaniem się w tym kraju – Hiszpanii. Nie chcąc skonfliktować się z silniejszymi partnerami, Madryt zadowolił się północnymi skrawkami spornego terytorium.

Nie bez znaczenia był także fakt rozrastania się morskiej potęgi Cesarstwa Niemieckiego, który musiał niepokoić Wielką Brytanię. Rząd w Londynie nie chciał być osamotniony wobec Niemiec, a świeżej daty kompromitacja w drugiej wojnie burskiej (1899–1902) mogła wywołać chwilowe zwątpienie Brytyjczyków we własne siły. Młoty kowalskie, które dudniły w stoczniach w Kilonii i Wilhelmshaven, wykuwały koalicję antyniemiecką. Wielka Brytania nie mogła już pełnić ulubionej przez siebie roli mediatora, ale została przymuszona – mając na uwadze własny interes – czynnie włączyć się do sporu toczącego się na kontynencie po jednej ze stron.

Siłą rzeczy, powstawało pytanie, jak długa jest owa droga do ściślejszego porozumienia i na ile wytrwale, mocarstwa – po obydwu stronach kanału La Manche – będą ku niemu kroczyć.

Dyplomaci pracujący przy Wilhelmstrasse byli zdeterminowani, by się o tym przekonać.

**Marcin Gielzak**

## „TYBET JEST W STANIE PODŻWIGNĄĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ, I NOWOCZESNOŚĆ” WYWIAD Z MGR. ANDRZEJEM KOMPĄ

**D**laczego warto mówić o sprawie Tybetu? Czy „moda na Tybet” to pozytywne zjawisko? Jakie cele stawiają przed sobą Tybetańczycy i jak społeczność międzynarodowa może pomóc w ich realizacji? O historii, teraźniejszości i przyszłości Tybetu opowiada mgr Andrzej Kompa.

**"To jest wielka rzecz móc publicznie zabierać głos w sprawach, które są naprawdę istotne i społecznie nieobojętne." Tą wypowiedzią zakończył Pan wykład *Wczoraj, dziś i jutro Tybetu* wygłoszony z okazji 50. rocznicy powstania tybetańskiego. Dlaczego kwestia Tybetu jest dla Pana tak istotna?**

Wynika to z moich poglądów na temat praw człowieka i przeświadczenia, że wszędzie tam, gdzie są one naruszone powinna pojawiać się nieobojętność na krzywdę. Wydaje mi się, że

jako historycy oprócz spraw, którymi zajmujemy się naukowo, mamy prawo również poruszać kwestie, które są dla nas ważne z czysto ludzkiej perspektywy. A kwestia tybetańska jest jedną z niewielu, gdzie można względnie prosto wskazać, kto jest stroną pokrzywdzoną, a kto stroną agresywną. Dziedzina historii, którą się zajmuję, czyli historia starożytna i dzieje Bizancjum, jest pod wieloma względami bardzo odległa od Tybetu. Między Bizancjum a Tybetem można niemiernie znaleźć wiele bardzo interesujących paraleli. Wynika to z faktu, że proces historyczny, choć za każdym razem inny, może przebiegać do pewnego stopnia podobnie, mimo że wszystkie jego składniki są odmienne. Sposoby postępowania człowieka bywają analogiczne. Jeśli wierzymy, że człowiek jako gatunek ma pewne cechy to znaczy, że będzie je wykazywał w bardzo wielu różnych sytuacjach, w niestykających się społeczeństwach, państwach, cywilizacjach czy kulturach.

### **Co kryje się pod hasłem „wolny Tybet”? Czy Tybetańczycy dążą do niepodległości?**

To bardzo złożona kwestia. Sami Tybetańczycy, wbrew pozorom, nie mają jednoznacznego stanowiska. Po wielkim powstaniu, którego rocznicę obchodziliśmy w marcu i które było punktem zwrotnym rozpoczęła się wielka emigracja do Indii. Przez pierwsze dziesięciolecia istnienia diaspory, przy pomocy Stanów Zjednoczonych i mocarstw zachodnich, Tybet próbował odzyskiwać niepodległość, którą miał w sposób niekwestionowany między rokiem 1911 a 1950. Początkowo wpływały na to dwie rzeczy. Z jednej strony stanowisko samych Tybetańczyków i XIV Dalajlamy, który przez cały czas był przecież niekwestionowanym przywódcą, a z drugiej strony nieugięte stanowisko Mao Tse-tunga i jego sojuszników politycznych. Obojętnie czy chodzi o czasy rewolucji kulturalnej, czy czasy późniejsze tuż przed jego śmiercią. Dopóki żył Mao, nie było żadnych szans zmiany w Tybecie. Wydawało się, że pewne szanse pojawiły się, kiedy u steru władzy w Chinach stanął Teng Siao-p'ing. To m.in. dzięki temu, że w którymś momencie powiedział (choć jak się z perspektywy czasu okazało było to raczej propagandą niż rzeczywistością), że poza niepodległością Tybetu wszelkie inne sprawy między Tybetańczykami a Chińczykami mogą być poddane negocjacjom. M.in. dzięki temu w roku 1979 Dalajlama ostatecznie przeforsował głoszoną już przez siebie wcześniej teorię *non violence* – biernego oporu, czyli wyzbycia się niektórych metod walki, a także rezygnacji z hasła walki o niepodległość. W zamian za to oczekiwał pełnej, nieskrępowanej autonomii dla Tybetu w ramach ChRL i zobowiązania rządu chińskiego do przestrzegania wszystkich praw człowieka w Chinach.

### **Jak lansowana była teoria biernego oporu?**

Dalajlama prezentował ją w bardzo wielu różnych sytuacjach, np. w 1987 r. na zebraniu komitetu Kongresu Stanów Zjednoczonych ds. praw człowieka. Rok później przedstawił propozycję przed Parlamentem Europejskim (tzw. deklarację strasburską). W pewnym sensie jej powtórzeniem było kolejne wystąpienie w 2001 r. Pełna autonomia oznacza przy tym jego zdaniem uznanie wszelkich praw do wyznawania religii, wszelkich praw wolności słowa, które przecież są ograniczone nie tylko wobec Tybetańczyków, ale także wobec samych Chińczyków w ChRL. Propozycje Dalajlamy oznaczały także powrót do Tybetu w granicach, w jakich istniał on, kiedy był niepodległy. Dalajlama życzył sobie również zadbania o środowisko naturalne, zaprzestania kolonizacji chińskiej, którą on rozumie jako coś, co ostatnio nazwane zostało przez niego *cultural genocide*, czyli kulturowe ludobójstwo, a więc wyniszczanie kultury Tybetu. Chciał także, aby demokratyczne władze lokalne uosabiane były przez dwuizbowy parlament lokalny. Są to więc naprawdę istotne argumenty, z tym, że bez argumentu niepodległościowego.

**Czy sądzi Pan, że oddolnie organizowane ruchy społeczne są w stanie skutecznie wspierać dążenia Tybetańczyków?**

Gdybym w to nie wierzył, nie organizowałbym marcowego wykładu. Jestem przekonany, że słowo ma taką samą wartość jak czyn, tzn. samo słowo jest też działalnością. Dopóki o pewnej sprawie się mówi, dopóty ludzie o tej sprawie pamiętają. Mam pełną świadomość tego, że komercjalizacja sprawy tybetańskiej była nieuchronna do pewnego stopnia i że dla niektórych ludzi kwestia tybetańska sprowadza się do założenia pomarańczowej koszulki czy opaski na rękę. Choć właściwie nie lekceważyłbym i takich gestów, dlatego że i one wymagają choćby pobieżnego zapoznania się ze sprawą. Istnieje też wiele organizacji pozarządowych, które niewątpliwie pomagają Tybetowi. Monitorują one sprawy poszczególnych więźniów politycznych, wyroki śmierci wykonywane na Tybetańczykach, informują o nadużyciach i naruszeniach praw człowieka. Niektóre z nich stawiają sobie za cel umożliwienie młodym Tybetańczykom możliwości zdobycia wykształcenia. Oczywiście byłoby to niemożliwe bez inicjatywy samego rządu tybetańskiego, który naciskał, by najzdolniejsza młodzież była wysyłana na studia za granicę. Dzięki temu np. w Harvardzie pracują tybetańscy naukowcy.

### **Jakie metody wspierania działań Tybetańczyków uważa Pan za najlepsze?**

Przede wszystkim należy mówić o sprawie wolnego Tybetu i prawach człowieka. To jest rzecz zasadnicza, nawet jeżeli wydawałoby się – nieprzynosząca widocznego rezultatu. Czy to będą demonstracje poparcia czy spotkania z kulturą tybetańską, tłumaczące przy tym obecną tragiczną sytuację Tybetańczyków, czy tłumaczenie zagranicznych doniesień agencyjnych na protybetańskich stronach internetowych, mniejsza o to. Warto też wspomagać tybetańską diasporę, bo to ona ma szansę przenieść nieuszkodzoną i niezatraconą kulturę tybetańską tam, gdzie w ojczyźnie będzie już przytłumiona. Sprawa tybetańska żyje, dopóki cały czas pojawia się w świadomości społeczeństw żyjących w demokracjach liberalnych, a więc tam, gdzie istnieje możliwość wywierania nacisku przez obywateli na ich własne rządy. Na co dzień sobie tego nie uświadamiamy, ale nasza możliwość mówienia swobodnie o własnych przekonaniach to kapitalny dar. Tybetańczycy go nie mają i jeszcze długo będą go pozbawieni.

### **Tybetańczycy są jednym z wielu prześladowanych narodów bez własnego państwa. Można wspomnieć choćby o sytuacji Ujgurów. Co sprawia, że właśnie kwestia Tybetu cieszy się tak dużym zainteresowaniem społeczności międzynarodowej?**

Sprawa Ujgurów, którą Pani wspomina, jest symptomatyczna. Mniej znani, błędnie utożsamiani z islamistyczną ekstremą, niemający charyzmatycznych liderów, uciekający się niekiedy do metod przemocy w walce narodowo-wyzwoleńczej, ale przede wszystkim – raz jeszcze – kompletnie prawie nieznanymi światowej opinii publicznej, mają mniejsze szanse na przedarcie się ze swoimi postulatami do naszej świadomości. Takich ruchów jak oni są na całym świecie dziesiątki. Każdy z nich dąży do niezawisłości bądź chociaż kulturowej autonomii macierzystego terytorium. Niemal żaden nie cieszy się szerszym poparciem, które przecież powinno wynikać z naszego mocnego wspierania praw człowieka i pierwszych fundamentalnych norm prawnych Karty ONZ.

Z drugiej strony to jednak nic złego, że kwestia tybetańska jest tak głośna. Zwłaszcza, że dzieje się to m.in. dzięki powszechnie obserwowanej bezbronności Tybetańczyków, ich strategii biernego oporu. Oczywiście niemałe znaczenie odgrywa fakt położenia i wyjątkowości kraju na dachu świata, osobowość XIV Dalajlamy czy choćby zaangażowanie gwiazd show biznesu w pomoc Tybetowi. Wszyscy wiemy, że niekiedy działania, które w efekcie oglądamy, to dowód komercjalizacji sprawy tybetańskiej, wspomnianej już pewnej mody na Tybet. Nie uważam jednak, by należało to zjawisko wyśmiewać czy potępiać, bo jak wspominałem, przejściowa moda zawsze może przerodzić się w trwalsze, głębsze

zainteresowanie. Nie oznacza to, wbrew pewnym słyszalnym także i w Polsce zaściankowym, konserwatywnym obawom, przejmowania tybetańskich, buddyjskich wzorców (choć koniec końców i w tym nie ma niczego złego). Nie do przecenienia jest już samo zrozumienie innej społeczności, jej zasad życia i jej postulatów – to bardzo wzbogaca nas samych.

### **Czy uważa Pan, że jest realna szansa, by sytuacja w Tybecie uległa poprawie?**

Oczywiście taka szansa istnieje, ale jest, jak sądzę, bardzo odległa. Musiałaby się zmienić sytuacja wewnętrzna w samej ChRL. Albo państwo to musiałyby się zdemokratyzować albo na tyle osłabnąć – co jest raczej nierealne – by było gotowe respektować prawa Tybetu do samostanowienia. Być może wzbogacone społeczeństwo chińskie zażyczy sobie w końcu demokratyzacji politycznej strony życia; wtedy stosunek do Tybetu też może ulec zmianie. Tego rodzaju proces obserwujemy od lat na Tajwanie. W kulturze Chin, tworzonej przecież od tysięcy lat, drzemią niezmiernie pokłady racjonalizmu i humanitarnej, humanistycznej postawy. Może kiedyś zostaną wykorzystane. Na razie jednak trzeba zapobiegać przekształceniu Tybetu w muzeum folklorystyczne, skolonizowane przez przybyszów ze wschodu. Po odejściu obecnego Dalajlamy sytuacja niestety jeszcze bardziej się skomplikuje.

Nie mam natomiast wątpliwości, że Tybet jest w stanie podźwignąć i niepodległość, i nowoczesność. Dobrym przykładem jest Bhutan, jedyny niezawisły w tej chwili odprysk cywilizacji tybetańskiej. Kraj ten demokratyzuje się i otwiera na świat, co jest po części zapewne efektem traumy po wydarzeniach, które obaliły monarchię w Nepalu i doprowadziły do zwycięstwa partyzantki maoistycznej, ale w dużej mierze wynika z oswojenia się Bhutańczyków z współczesnym światem, stopniowo nabranego przekonania, że nie zagraża on tradycyjnemu sposobowi życia. Ten proces trwał od dawna; nie darmo nowo koronowany władca, Dzigme Kesar Namgyel, został z polecenia ojca wyedukowany w Massachusetts i Oksfordzie. Gdy wrócił, ojciec abdykował na jego rzecz i to było swego rodzaju podsumowanie całego szerokiego planu reform. Bhutańczyki zyskali dużo większy wpływ na instytucje publiczne, włącznie z wybieranym w wyborach rządem i premierem, w Thimphu zaczął działać Internet i telewizja, zniesiono ograniczenia w kontaktach zagranicznych, rozwija się prasa itp. Bhutan nie jest oczywiście krajem idyllicznym, pozbawionym problemów, ale jak na kanony azjatyckie demokratyzacja została posunięta zdecydowanie daleko. I tu należy dodać, że podobne przemiany w społeczności tybetańskiej w Dharamsali następowały z woli dalajlamy już od lat 60. XX w. Istnieje parlament, organizacje pozarządowe, uniwersytet. Swoisty inkubator demokracji działa od dawna, a przykład bhutański pokazuje, że nie jest to jedynie fasada na potrzebę Zachodu, niedająca się potem rzeczywiście zastosować. Dopóki to się nie stanie, warto wspierać Tybetańczyków, nie zapominając przy tym i o innych, pozbawionych praw społecznościach i etnosach.

Rozmawiała: **Katarzyna Nowak**  
z **Sekcji XX Wieku SKNH.**

## **Ogłoszenie:**

Piszesz i chcesz się pochwalić tym, co stworzyłeś? Napracowałeś się nad pracą zaliczeniową i chciałbyś, żeby przeczytali ją także inni pasjonaci historii?

Zapraszamy do publikowania na łamach Kuriera Instytutu Historii.

Czekamy na Wasze artykuły (adres: kih-a@wp.pl)

**Redakcja Kuriera Instytutu Historii**

## HISTORIOSKOP

Życie naukowe Instytutu Historii UŁ obfituje w interesujące i ważne wydarzenia. Poniżej skrót tych – w mojej ocenie – najważniejszych.

- ✓ W dniach 8–9 X Interdyscyplinarny Zespół Badań Nad Dziejami Tradycji i Mitów Historycznych i Katedra Historii Historiografii UŁ przy wsparciu IPN Oddział w Łodzi zorganizowali w IH konferencję *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*. Było to kolejne, trzecie już spotkanie historyków z Polski i z Ukrainy. Jego celem było zaprezentowanie wyników prac naukowo-badawczych w ramach międzynarodowego programu *Historia-mentalność-tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX w.*
- ✓ 20 X na zaproszenie Zakładu Historii Średniowiecznej Europy Zachodniej i Lewantu gościliśmy w murach Instytutu prof. Eve de Vries van der Velden z Uniwersytetu w Amsterdamie. Profesor wygłosiła wykład *Byzantine Philosophy of History before and after the Fall of Constantinople*. Profesor reprezentuje alternatywne podejście do historii, oparte na rzetelnej krytyce źródłowej.
- ✓ W dniach 5–6 XI Katedra Historii Społeczno – Gospodarczej IH UŁ zorganizowała w naszym Instytucie konferencję naukową *Ziemiaństwo wobec industrializacji ziem polskich w XIX i XX wieku*. Obecnych było wielu naukowców z ośrodków, polskich i zagranicznych, zajmujących się badaniem dziejów polskiego ziemiaństwa.
- ✓ 18 XI odbył się wykład otwarty prof. nadzw. dr hab. S. Bralewskiego zatytułowany *Sakralny charakter porfirowej kolumny Konstantynopolu*. Spotkanie przygotowali Katedra Historii Bizancjum UŁ, Zakład Paleoslawistyki i Kultury Ludowej UŁ, przy współdziałaniu Sekcji Historii Słowian SKNH UŁ.

Barbara Nowak  
n\_basia@o2.pl

---

The logo for HISTMAG.ORG features a large, bold, black letter 'H' enclosed within a square frame with rounded corners. To the right of this frame, the word 'ISTMAG.ORG' is written in a bold, black, sans-serif font, with the 'I' and 'S' being smaller than the 'H'.

PORTAL KAŻDEGO HISTORYKA

**Zespół redakcyjny:**

**Redaktor naczelny:** Barbara Nowak.

**Korekta:** Barbara Nowak, Agnieszka Pawlak.

**Autorzy:** Marcin Gielzak, Barbara Nowak, Katarzyna Nowak, Jarosław Pietrzak, Piotr Sadowski.

**Projekt Rycerzyka:** Przemysław Damski.

**E-mail redakcji:** kih-a@wp.pl

Nakład:

150 egz.